

TADEUSZ MICIŃSKI

---

# Strąceni z niebiosów



TADEUSZ MICIŃSKI

## *Strąceni z niebiosów*

### *Kolosseum*

Ruinom podobne serce moje — ruinom ogromnym i bezkształtnym.  
Mrok otulił rany moje, po lazurowych wschodach prowadzi mię zaduma w gwiazdy.  
Oryonie — bracie mój — w purpurowem zarzewiu wulkanów czytający księgę przeznaczeń —  
i Ty, siostrzo moja, Andromedo, przykuta do skał —  
i Ty, łamiąca dłonie Kassyopeo, której córę wzięło na pożarcie złe bóstwo — miłość —  
i Ty, Perseuszu, coś ujarzmił obłąkane loty swojej wyobraźni —  
i Ty, Liro — i Ty, Orle — i Ty najbliższa nam grzywo Centaura —  
— — o gwiazdy magowie, składający hołd wiekuistnemu Sercu! wzmocnijcie chlebem aniołów mnie — najciemniejszego z tułaczów po otchłani.

Męczennicy, których krew użyźnia bryłę ziemi — dziewice, niewinniejsze od lilij —  
młodzieńcy, dzielniejsi od posągów — rozżarcie serce moje w trybularz wonności.  
I wy, Geniusze, tworzący wszechład — ogień — wodę — powietrze i ziemię — eter —  
gwiazdy i przeznaczenie gwiazd —  
świeczniki boże siedmioramienne — skryształcie mię w klejnot wiedzy, na czarny węgiel rzućcie iskrę objawień.  
Aniołowie — otom dzwon zaryty w piasku, — na wysokich górach postawcie mię bractwowie moi, abym dolinom opętany w mroku zwiastował Ducha Pocieszyciela.

O ruiny serca mego, ogromne i bezkształtne w mroku — poryte wężami cieniów,  
które nie wiem dokąd zawiodą — pełne więzień i klerek na potwory, łańcuchów —  
pordzewiałych od krwi i od łez —  
— — Czarodzieje filtrują jady w przysionkach mych —  
handlarze bronzu rozkopują łono moje —  
niewolnice kupczą wdziękiem Afrodyty —  
dumna młodzież rozpędza rydwany dokoła cyprysowych alej —  
lecz łasice gryzą się w ciemnościach, a świerszcze sykają nad upadkiem —  
i tylko gwiazdy wświecają się w sznur obłąkanych nieskończonością okien —  
a niebiosy rozwinęły się nademną jako szafirowe żagle.

O przedwieczne rodzeństwo — aniołowie,  
geniusze i święci — dźwignijcie księżyc z fali morza zamarzonego — niechaj cyprysy moje  
napelni szmerami proroczym.

W ciemności schodzi duch mój — w ciemności rozłączone od szronu gwiazd — łyska-  
jące kopułą czarodziejskiego zamku, gdzie białe rumaki stręcane są w głuche jeziora —  
a w fosforycznych grotach uczują widma potępionych.

Tysiącletnie drzewa rozpaczy nurzają się w lodowych zatorach, płyną szeleszcząc ku bez-  
dennym wirom — nad mglistym wyżłobionym lejem Anioł śmierci waży się w krwawym  
płomieniu, niby dogorywająca na wieży latarnia.

Stało się —  
zapadły podemną niebios — kępa kwiatów pod stopą kamiennego olbrzyma i mrok  
zgęstniał dokoła.  
A nad głębiami Duch — gasi gwiazdy — i rozżarza wizye, świetniejsze od gwiazd.

## *Orland Szalony*

Kwiat purpurowy marznie w lodowni  
w upiornych snach —  
dusza się błąka z zarzewiem głowni,  
by odgnać strach.

Tam — na Golgoty krzyżu zawisnął  
skrwawiony kruk —  
harfa gra cicho — skrzydłami błysnął —  
u Jego nóg.  
A więc ty dziki śmiechu zwątpienia  
składasz Mu lży?  
lecz to kość ludzką gryzły wśród cienia  
złodniałe psy.

\*

Hej, z maurytańskich śpiewnych sal  
wybiega do mnie hurysa —  
czarny płomienny jedwabny szal  
z nagiego łona się zwisa.

Cyprysy — księżyc — fontann szmer —  
zaczarowane ganki —  
oddałem wszystkie gwiazdy sfer  
za uścisk — Maurytanki.

\*

Newady śnieżne zimne szczyty,  
gdzie orły z wraskiem krążą głodne,  
sosen pachnących malachity,  
mórz turkusowych szlaki wodne —

— widzę — czerwony mam puginał  
i krwi na ciele mojem plama,  
gdym ją w uścisku już przeginał  
ona o śmierć prosiła sama.

\*

Na szafrowej snów głębinie  
toną żałobne gwiazd mych łodzie.  
A cień olbrzymi jest na wodzie  
od chmury, która za mną płynie.

.....

Oh, w ciemnym borze  
słowiki nucą —  
oh, na przestworze  
gwiazdy!

Polecę — polecę — polecę —  
i umrę — u Twoich nóg —  
w głębokiej zimnej rzece —  
śniąc, że u Twych nóg.

Dusza jak płomień biały  
przez morza leci w dal —  
ja rycerz Boga — lecz o skały  
zmiądzylem święty Gral.

W przydrożnej wisiał iwie  
skrwawiony za mnie Mistrz —  
ja mam ran więcej! — orły żywię  
mem sercem — burzo świszcz!

\*

Ach, w modrzewiowym dworze  
gdzie na kominku płonie żar  
(obroń tej myśli, Boże!)  
podejdę w ciemny jar —  
— — wilkołak! będę pił twą krew —  
i twoje dziatki — —  
wydrę im z trzew  
ten jęk — co serce opiekielni —  
matki!  
— — — Zawyje wicher, zawierucha —  
i ujrysz mojego ducha,  
jak twojego męża głowę  
będę włókl —  
i uderzę nią o przydrzwia brązowe.  
.....  
i ujrysz mię wśród zamieci,  
jak będę go włókl i krwawił —  
i wyc będziesz — ty — i twoje dzieci —  
a szatan będzie z borów błogosławił  
tej mocnej — jak śmierć — zemście.

## *Czarne Xięstwo*

Pną się we mnie czarne kwiaty —  
złote kwiaty,  
krwawe kwiaty.  
Nim Adonai przeklął Kainowe plemię  
wirowały już te światy  
w ogniach Mocy i Tronów —  
i z kryształowych dzwonów  
pływały w rajskich melodyach na ziemię.

Ach, moich szaleństw złowieszcze bachmaty  
wichrem spadających komet  
uniosły mię w zamek Chimery —  
gdzie na krzyżach rozpięte  
ciała męczonych Andromed  
i niemych Sfingów twarze wniebowzięte.  
(...fosforycznie przyświecają  
w studniach głębokich —  
jednookich  
olbrzymów do się zapraszają...)

Na rubinowym szczycie, oplątana w liany  
zodyaków i w sennych mgławic protosfery —  
ta Jeruzalem piekielna.  
Jako płonące świeczniki  
żarzą się wichrem rozszumione cedry.  
Wśród kolumn czarnych olbrzymiej katedry  
zaklęta postać leży Bereniki.  
(...a hymn jej grają  
zimowe bezdroża —  
a skrzydła nad nią roztaczają  
Samumy...)

\*

Pośród nocy miesięcznej przez bory  
orszak magów płynie w adoracji —  
nad słoniami złota kiść akacyi —  
to królowie wyklętej Gomory.

W tańcu zwiewnym czarne bajadery  
lśnią skarbami podziemnej Golkondy —  
na warkoczach skrzą gwiazdy, drżą szmery,  
jak kwiat mango w ściskach anakondy.

Wrzask tympanów, brzmia dzikie litaury,  
od pochodni goreją świątynie —  
to na Olimp się wdarły Centaury  
i w zadumie patrzą na boginię:  
(a hymn jej grają  
zimowe bezdroża —  
a skrzydła nad nią roztaczają  
Samumy).

Nad cysterną — wśród gorącej splątanej zieleni  
kwiat niewoli brudną krwią się mieni  
i zatapia w mrok siny swe łona —  
duch za kratą wyteża ramiona.

\*

Kiedy w rajskim dziwnym śnie,  
kołysany szeptem tulipanów,  
w mgły srebrzyste przyoblokłem Cię  
na dalekiej wyspie Oceanów  
(w dziwnym rajskim śnie) —

szafirową w ogniach różę  
wydałem z mojego łona  
i lzy szczęścia w gwiazd wichurze  
przetopiłem w blask Oryona —  
ach, ujrzałem Cię:  
przezemnie wyśnioną,  
przezemnie na wiek potępioną.

Bóg mściwy wyrwał ten mój serca kwiat  
i wśród jaskiń księżycy pustyni  
duchy węzów się wzniosły w las pinij —  
a ze skał niebosiężnych gdzie był chram  
patrzył na mnie fosforyczny zimny gad —  
ze skał, gdzie się tuli śmierć do bram.

\*

Ponad głębiami czarnych wód  
leżę w bezchwiejnym cichym śnie  
i marzę — że ty przyjdiesz mnie  
tam strącić — w swój piekielny gród.  
Na uczcie króla Baltazara  
sfalszował mag żydowski Daniel  
jej złote imię Upharisim.  
A imię znaczy:  
— nieśmiertelny  
— i bogom równy!  
— zejdź w zimny wilgny loch kościelny  
— i zabij tę, co w trumnie śni —  
— Mené — Mené — co w mroku łśni —  
— jej duszę — serce twe —  
— Mené — Mené!...  
— a ja Cię wzniosę — bóg piekielny —  
— ponad aniołów czyn niedokonany  
— ponad najgłębszą z gwiazd  
— o której mędrce marzą i szatany...

O pani konających, nasyć oczy moje.

## *Lucifer*<sup>1</sup>

Jam ciemny jest wśród wichrów płomień boży,  
lecący z jękiem w dal — jak głuchy dzwon północy —  
ja w mrokach gór zapalam czerwien zorzy  
iskrą mych bólów, gwiazdą mej bezmocy.

Ja komet król — a duch się we mnie wicherzy  
jak pył pustyni w zwiewną piramidę —

---

<sup>1</sup>*Lucifer* — utwór Micińskiego *Lucifer* bywa traktowany jako kwadryptyk, którego część pierwszą stanowi utwór o tym właśnie tytule, drugą fragment poetycki o incipicie *Mój duch łańcuchem skuty do ziemi (...)*, część trzecią wiersz *Melancolia*, a czwartą fragment zaczynający się od słów *Oto mej duszy świętymia* — z *czarnych jak miłość marmurów (...)*. Dwie pierwsze części kwadryptyku znajdują się już w bibliotece, również pod tytułem *Lucifer*. [przypis edytorski]

ja piorun burz — a od grobowca cichszy  
mogił swych kryję trupiość i ohydę.

Ja — otchłań tęcz — a płakałbym nad sobą  
jak zimny wiatr na zwiędłych stawu trzcinach,  
jam blask wulkanów — a w błotnych nizinach  
idę, jak pogrzeb, z nudą i żalobą.

Na harfach morze gra — kłębi się rajów pożoga —  
i słońce — mój wróg słońce! wschodzi wielbiąc Boga.

\*

Mój duch łańcuchem skuty do ziemi  
zwisa się w przepaść piekielnych łon,  
a kiedy targnie skrzydły dźwięcznymi  
głuche się echo ozwie jak dzwon.

U stropu mego gwiazda się żarzy  
[serce me niegdyś kochało ją]  
w przeanieleniu złotych witraży  
ona się moją syciła krwią.

I znowu płynie gwiazdzista rosa  
pocałunkami morderczych zórz —  
oh, duszo moja, — oh, me niebios  
rzucicie swe płomień w toń zimnych mórz.

Nie pragnę słońca — osamotniony —  
z krzykiem złowieszczym upiornych snów,  
bogowie mogli — jam był pojony  
jak wy — ambrozją — i mlekiem lwów.

Organy grają Requiem żalu,  
organy grają Centaurów zgon,  
jak Damajanti płacze po Nalu,  
tak burze, wichry, grady i szron —  
wieczne są we mnie, jak lzy w opalu.

## MELANCOLIA

Żyje we mnie jakiś głuchy płacz — jakiś szloch i płacz żyją we mnie —  
niby w grocie kropel wieczny szmer, monotonnych kropel tajny jęk.  
Ach, to pewno przez zbójców zamkniona ze złotymi włosami królewna,  
(kasztelanka lub może pasterka) — z pól słonecznych, zielonych porwana,  
zapomniana i w grocie zamknięta i na ostrych się głazach krwawiąca  
złotowłosa mej duszy królewna.  
Łzy jej płyną jak zimne opale — lzy jej płyną wśród nocy bez końca  
i w kryształę się lodów zwisają — w zamyślenia wiszące kryształę.  
Raz przypelznął za szmerem do grotu — wąż kusiciel tych głuchych podziemi,  
usta chciwie przyłożył do źródła, lecz się wzdrygnął przed blaskiem nieznanym.  
A wtem ujrzał w szafirach królewnę — i swe oczy głębokie, zielone —  
swoje oczy widzące w ciemnościach utkwil w bladą płaczącą królewnę —  
i mądrymi oczyma pocieszał i prowadził ją w otchłań głęboką —  
fosforycznie oczyma przyświecał — i prowadził ją w otchłań głęboko.  
Aż pod ręką skrwawioną, co szuka w mroku oparcia  
grać poczęły jak dzwony bólów zamarzłych kryształę:

chór wyklętych pielgrzymów nuci pieśń grobu świętego,  
tarcze błyskają, miecze — wśród kolumn czarnych bazaltu —  
wstają z grobów olbrzymy — szal rozpędzonych rumaków  
niesie ich w ognjach kłębiących przed gniewny w piorunach Majestat.  
Nagle śpiewy zamilkły — głucha rozwarła się otchłań —  
widać wśród ścian obslizgłych mgłą wirujące jezioro.  
I na zwilgłym grobowcu drżąca spoczęła królowna  
w otchłań patrzy bezgwiezdną — w świątyni zagasłych jezioro.  
Wtem ją mocne ramiona objęły w krzyku bezdźwięcznym  
i uniosły nad otchłań skrzydeł sześcioro  
i ujrzała cudowną w blasku miesięcznym — twarz Lucifera.

\*

Oto mej duszy świątynia — z czarnych, jak miłość, marmurów,  
gdziem lud spiżowych posągów zaklął nad głębią rozpaczy.  
Niech wichur morski gra, niech strąca lwów — Poskramiaczy  
w płynny wulkanów żar — w ogniowy pałac Ahurów.  
Tu napowietrzny most z bolesnych krwawych stygmatów  
między górami na morzu, jakoby nici pajęcze —  
i tu Cię będę niósł, jak chmura porwaną tęczę,  
na ten najwyższy cypl — w zorzy polarnej dwóch światów.  
I Tobie oddam regiony, co w skalnych zboczach mej duszy,  
jak ametysty lśnią: sny prerye; sny jak miesiąc w borze,  
i tę ścieżynę modlitwy, którą szedł Chrystus raz w mroku.  
A dla mnie to bezbrzeżne kraterów gasnących morze,  
upiory światła, wieczność, której już nic nie poruszy —  
chyba ten Bóg — co przyszedł mię potępić — w Twoim wzroku.

## *Kain<sup>2</sup>*

Wyszła mi z boru — w złocie warkoczy  
z twarzą indyjskiej Bogarodzicy —  
w błękitnych iskrach — w srebrnej przeźroczy —  
nadksiężycowej wieszczka świątynicy...  
Ach, rozkochały się w niej moje tęskne oczy —  
ach, — i zabrzączał łańcuch mej ciemnicy.

Jak wulkan krwawy w łonie Arymana,  
jak Samum, gdy się wichrami rozuzda —  
tak we mnie otchłań — gwiazdami przetkana  
leciała w państwo słoneczne Ormuzda.  
Ach, rozkochały się w niej moje tęskne oczy —  
ach, i zabrzączał łańcuch mej ciemnicy.

Nie wzbraniał mi jej smok, żelazna wieża,  
zdradny labirynt, ni królewskie ramię —  
miłość zwycięży wszystko — wszystko złamie —  
ale nie miłość drugą do pasterza

---

<sup>2</sup>*Kain* — utwór ten składa się z kilku części, z których ostatnia, *Ananke*, została już opublikowana w bibliotece pod tym tytułem. [przypis edytorski]



Więc Śmierć przyzwałem — i śmierć odtąd żyje —  
i wszechświat cały grobowcem przywarła —  
— — — czuję mdły powiew — —  
— — w oczeretach gnije — —  
z tęsknoty — u nóg mych — umarła.

Na pustej trzcinie rozpiąłem jej włos —  
nad śniącą rzeką schyliły się drzewa —  
wiatr cicho płacze — ptak mogilny śpiewa —  
to los mój — los!...  
głębiny tajne pruć —  
milczenia głuche mącić —  
jako stracona Łódź  
od brzegu się odtrącić —  
mieć gwiazdy — gwiazdy rzucić —  
i tylko piosnkę nucić —  
to los mój — los!...

\*

Magia mej duszy niechaj Cię wywoła  
z zarzewia komet czy z mroku przepaści —  
przyjdź — ustroimy w lotus nasze czoła  
i gibkie ciała nasze nard namaści.

Pachną mi dziwnie Twoje złote włosy,  
jak prześwietlone senne kłosy.  
Twych oczu lazur, jak górskie jeziora,  
w których się pławi czarna sykomorą.  
A Twoje usta, pachnące jak róże —  
chłodne — jak płomień zaklęty w marmurze.  
W ogrodach piersi kwitnące jabłonie,  
jakoby księżyc w mgieł srebrnych oponie.  
Biodra toczone ze słoniowej kości,  
jako indyjska świątynia miłości.

O przyjdź — na liściach zwiędłych piszę  
ten sen mój oblakany —  
rzucam je w strumień łez moich wezbrany —  
niechaj w anielskie odpłyną zaciszę — —

Ale mi włócznieią swą miedzianą  
potrząsasz — i groźna jak mrok —  
roździerasz serce moje —  
czarną pianą  
dysze mi toń — ja pieczar tych smok —  
weź moje skarby i Twe zimne serce —  
opasz — niech błyszczą!

Szmaragd Ci wspomni te zielone łąki,  
po których szliśmy strojni w asfodele —  
rubin — czyścowe jeziora rozłąki —  
i miłość, którą oddałaś w kościele  
innemu — a dyament — moje serce dumne,  
stopione w ogniach i rzucone w trumnę.  
Na czole Twoim płomień chryzolitów,  
abyś widziała gwiazdy konające —

ortoklast zimny, smutny jak miesiące  
zamrozi w oczach Twoich sen błękitów.

Ale ci jeszcze składam te szafiry  
i perły jak chmury bezdomne,  
i krwawej jaszmy obłąkane wiry —  
na znak, że Ciebie nigdy nie zapomnę —  
pierścień Ci włożę z mrocznych karbonatów,  
bo się spotkamy — za progiem tych światów.

\*

Kiedy Cię moje oplotą sny —  
jak białe róże —  
nie bój się kochać — ja — i ty  
w nieba lazurze.  
Ziemia, jak echo minionych dni,  
grające w borze,  
a nasze duchy wśród martwych pni  
wieszają zorze.  
Serce mi splatasz koroną gwiazd,  
hymnem warkoczy —  
podemną góry, wieżycę miast —  
nademną — oczy.  
Dziwnie się srebrzysz, aniele mój,  
w tęczowym piórze —  
fontanny szemrzą, gwiazd iskrzy rój —  
wonieją róże...

\*

Jest serca kraj na modrej morza fali,  
gdzie Centaur dzikiej poucza mądrości,  
gdzie bór indyjskie rozwiesza wonności  
i w wodospadach rzeka się krysztales.  
Tam żyjesz Ty — i Bóg mi Cię zazdrości —  
i weźmie Cię — gdy serce moje spali.

\*

Błękitnym echem letniej zarzy,  
szumem kwiecistych traw —  
głęboko na dnie lśni i marzy  
w czarze krateru staw.

Podziemnych duchów serce szklane  
gra Bogu dziwną pieśń —  
jak Anioł dumne, nieskalane  
przez lzy, ni pleśń.

Tu chciałbym marzyć w noc gwiazdzistą  
na czole mieć Twą dłoń —

i zejść przed jutrznią w uroczystą  
głęboką zimną toń.

Lecz wiem, że wznosząc nad anioły  
rajów Ci oddam moc —  
sam w głuche muszę iść padoły  
w głęboką zimną noc.

\*

Na księżycu czarnym wiszę  
patrzac w gwiazd gasnących ciszę.  
W mroku dumnym i bezgłośnym  
ze strzaskaną harfą snów  
płynę — szukam jej —  
nie odnajdę już.

## INFERNO

Wichry i dżdże — niebo od gromów rozdarte,  
węże błyskawic i wycie szatanów —  
duch mój zgnieciony głębią Oceanów  
szyderstwem kluje swą zastygłą wartę.

— Ha, Belfegorze! doli twej zazdrosczę,  
bo ogień chłonać, jak ptak nieśmiertelny —  
światów gasnących bard, księżę udzielnny —  
w Ławrach swych grzebiesz mar anielskich moszcze.

Skrzył fosforycznie, choć mróz lodowaty  
ścinał me żyły. I wyciągnął skrzydło  
i pot uronił na żelazne kraty —  
syknęły z bólu — i pękły. Straszdyło  
wszponia się we mnie swym wzrokiem bez powiek  
i szepce: masz mnie — jam twój skryty człowiek.

## ANANKE

Gwiazdy wydały nademną sąd:  
— wieczną jest ciemność, wiecznym jest błąd.  
— Ty budowniku nadgwiezdnych wież  
— będziesz się tulał, jak dziki zwierz,  
— zapadnie każdy pod tobą ład —  
— wśród ognia zmarzniesz — stlisz się jak lont.

A gwiazdom odparł królewski duch:  
wam przeznaczono okrężny ruch,  
mojej wolności dowodem błąd,  
serce me dźwiga w głębinach ład.  
Poszumy płaczą mogiłnych drzew,  
lecz w barce życia płynie mój śpiew.  
Ja budowniczy nadgwiezdnych miast  
szydę z rozpaczy gasnących gwiazd.

# Kallypso

Oh, brylantowe iskry na czarnym szafirze  
niebiosów — oh, serca mojego łabędzie....  
grobowce straszą mnie, cyprysy w kirze,  
a jego niema, nie będzie....  
Lira mi pękła na grani ołtarza  
gdybym chciała serce wypłakać swym śpiewem.  
Na górach pali się wulkanów żarza,  
jak kiedy leżał rozbitek pod drzewem.  
W brązowej twarzy, okolonej mrokiem,  
paliły się oczy straszliwe:  
skrzydlate słońca gdzieś w jarze głębokim,  
dumne, szalone, złe a razem tklive.  
Raz — kiedy Centaur konał z mego noża —  
(poznaję teraz — kara boża....)

Agralu! owoś pędził obłąkany  
po kamienistych puszczech i uroczną pieśnią  
zakląłeś gwiazdy, Kocytu szatany,  
abym ja była z tych, co w mękach nie śnią,  
powieki mając kleszczami obcięte —  
dni moje — jako trawy żółte....  
Bóg mi się zjawiał w czerwonym piorunie,  
za miłość moją darząc tron z niebiosów —  
lecz jam wołała wśród lilij i wrzosów  
słuchać rapsodu na śpiżowej strunie:  
noc — pożar — wyróżnione narody  
i obłąkane widziadłem dziewice....  
Leciały do mnie duchów korowody  
za swą królowę biorąc — Osmętnicę;  
więc czarodziejskie tworzyłam im raje —  
kwieciste, wonne zapomnień ruczaje.

Był zmierzch. A na dnie grotty gwiazdy się w jeziorze  
złociły, jak połamane w hieroglif miesiące —  
on — na samotnej skale, wychodzącej w morze  
płakał — i słowa rzucał gorejące —  
krzyk przeraźliwy, niby orła w klatce —  
wnętrza zadrgały we mnie — a już w matce.  
.... Płyn! do ojczyzny tęsknisz pewnie —  
płyn!... nogi całowałam rzewnie.  
Z wichrem poleciał w burzliwej zawiei  
straszydła ścigać i lądy nieznane.  
Fal słucham morskich, zapatrzona w pianę,  
jako w trujący błady kwiat nadziei.

O ty, co ziemne okrążasz padole  
samotny ogniu! w zagrobowej ciszy  
siejący marzeń srebrnych asfodele —  
oto ofiarne ci składam jemioly —  
powiedz tej Mocy, która serc nie słyszy,  
że tak się zetli, jak serce — w popiele.

## Korsarz<sup>3</sup>

Żywołem moim huragany wód.  
Lecz pomnę, żyłem nad brzegami rzeczki,  
poily wonią mnie drobne kwiateczki  
i wierzb otaczał pieszczotliwy chłód.  
Migały rybek szybujące strzałki,  
jak pierś kobieca świecił piasek miałki —  
woda szeptała: baw się ze mną, baw...  
Wtem usłyszałem nademną w purpurze  
orły lecące piersią przeciw chmurze,  
jak przeciw Persom para greckich naw.  
I szał mnie porwał — i miecz zardzewiony  
rzuciłem w serce kochanki wysnionej —  
i biegłem w puszcze, choć słyszałem jęk.  
A Bóg mnie przeklął. Ja przekląłem Boga.  
Odtąd me serce nie zna, co jest trwoga  
i mowy innej, nad fal ciemnych dźwięk.

Na skałach leżał okrętowy tram.  
Topór do ręki. Wypłynąłem śmiało  
słońcu naprzeciw, co jeszcze nie wstało.  
Nademną orły dwa. Ja człowiek — sam.

\*

Tak jestem smętny, jak kurhan na stepie —  
a tak samotny, jak wicher na morzu —  
a tak zbłąkany, jak liść na bezdrożu —  
a tak zwinięty, jak położ w czerepie.

Straszą mnie widma i tajemne zbrodnie,  
śpiewają rajów skrzydlate Ahury —  
gdybym rozedrzeć mógł na sercu chmury  
rzucalbym gwiazdy sercom bezpodobnie!

Gdybym ja nie był druid skamieniały,  
bóg bez wieczności i król bez korony —  
gdybym ja nie był ptak morski szalony —  
gdybym ja nie był od męki czerniały,  
gdybym ja nie był jak śpiew na mogile —  
powiódlbym — na Termopile!

\*

W zaczarowanym lesie, pełnym jaśni  
błądzą głębokie cienie, pełne łez —  
ach, serce moje drży od łez,  
jak dziecię przerażone w baśni.  
Na śniegu złote lśnią kaczeńce,  
lilowy szafran, blady szczaw —

<sup>3</sup>*Korsarz* — utwór ten składa się z kilku części, z których dwie zostały już opublikowane w bibliotece — fragmenty rozpoczynające się od słów *Tak jestem smętny (...)* oraz *Rycz burzo!*. [przypis edytorski]



słońcu się kłonią: my stracące,  
lecz Ty nas w róży świetnej zbaw.  
A słońce szydzi na lazurach:  
powiędną róże, zmierzchną bzy —  
lecz ja was pomszczę w ciemnych chmurach —  
dobędę piorun z waszej łyzy.

\*

Nademną leci w szafir morza  
obłok, pojony mlekiem gór —  
nademną śpiewa ptaków chór —  
motyl, kochanek lilij łoża...

A ja pod mrokiem łyzy-kamienia  
sączę swój ciemny jad, —  
lecz śmiać się będę z przerażenia  
tego, kto zerwie kwiat.

\*

Rycz burzo! wicherze, potargaj te sznury,  
w których mię dławi nędzny karzeł — ziemia —  
i rzuć na przestwór, gdzie duch się oniemia  
w kabalistyczny poemat natury.  
Mroku podziemny! Twe głuche urwiska  
wiodą mnie w grobów zapomnianych szpaler —  
ja — Prometeusz przykuty do galer —  
lękam się zimnych gwiazd urągowiska.  
Ogień tajony serce moje kruszy,  
jako lodozwał granitową skałę.  
Pelion na Ossę! morza rozszalałe,  
wulkany, słońca na zdobycie duszy —  
i cóż posiadałem? kwiat z niebieskich pól —  
cichy, bezkresny — niepojęty ból.

## *Król w Osyaku*

*„Lew się ducha we mnie sroży  
„i rzuca się i rwie ludzi  
„wprzód, nim się rozum obudzi”.*

Łuną rozpaczy zażegajac siola  
zbiegłem, żywota nie chroniąc przed tużbą.  
Innego nie chcę, prócz ciszy, kościoła,  
fałszywcom nie chcę być swakiem, ni družbą —  
niechaj nas morza przedziela i step —  
w miejsce korony wdziałem wilczy łeb.

Polszcza... kochałem ja się w twych rumieńcach,  
którymi zorza wschodziła z za boru —  
i w twoich złotych warkoczach i w żeńcach —

i w łyskawicach letniego wieczoru,  
i w ryku żubrów, idących na spoj....  
od szlochu pęknie pierś... Boh moj!

Przez ducha mgły i w zbroic chrzęście  
widzę ten cudny gród — w sadach wiśniowych i w złocie.  
Tutaj zdobyłem cześć — i tu straciłem szczęście —  
tu greckiem wino lał bogini mej — Tęsknocie —  
tu Antygony cień ślepy mi przyzywał Mag —  
i tu wśród ciemnych burz słuchałem dzikich sag.

Hej, przy księżycu srebrnymi podkowy  
zmiatałem kowyl z drużyną po stepie....  
Hej, znawały mnie panięskie alkowy,  
bo serca rubin pieśniami rozszczepię!  
ja prosty rycerz — bard słońca i pół  
więcej zdobyłem królestw, niżli — król.

Raz — osaczywszy połowieckie wieże  
zsiadłem, rannego mając tabuńczyka —  
a słońce krwawe już otwarło dźwierze,  
przez które dusza Bogu się wymyka;  
a na kurhanie stary Bojan grał —  
miedziane struny wieszczą pieśnią rwał.

I zmiłkł. Ujrzałem olwijską kniaziównę  
na koniu wciął lecącą z Czarnomorza —  
Stanąła, klęka. Oczy gwiazdom równe  
wbija mi w serce, mówiąc: „ta krwi zorza —  
„to moje władztwo! zgłiszcza — to mój dom!  
„biegłam — monachów mając z nożami — lub srom.

Com odrzekł — nie wiem, bo chóry Eonów  
już mnie objęły w grające pierścienie —  
i blask poczułem, jak jeden z tych Tronów  
na których gwiazdne oparł Bóg sklepienie.  
Szliśmy — tęczami obryzgani ros  
z kurhanów leciał dziwny — rajski głos.

Lecz któż, o Panie, zmierzył Twe krawędzie  
i wieczność morza przelał do swej dłoni?  
Któż wie co było — i któż wie, co będzie?  
za spadającą gwiazdą któż pogoni?

Pani! jedyna moja — wszechświat w Tobie  
poznałem, bom go ukochał przez Ciebie!  
i jeśli teraz żyję smętny w grobie,  
to z wiarą że się ocknę w Twojem sercu — w niebie.  
Ach, gdym Cię złożył na marach otrutą —  
bólami ściętą twarz — źrenice szklane —  
tom ja przysięgnął taką pomstę lutą,  
jak Duch — co pisał ogniem: Thekel-Mane!

Przez nocy tysiąc szukałem zbrodniarza,  
w gusła zabrąłem i w czarne zaklęcia —  
Szatan objawił: zbrodniarz u ołtarza —  
— służy mnie — ale ma wygląd jagnięcia —

— służy mnie — ale go oddam bez żalu —  
— ażebyś poznał bratyma w szakalu.

— Tyś go paizem swym zasłaniał w sieczy —  
— niejedna tobie zań przyłgnęła rana —  
— ale jest zdrady pełen duch człowieczy,  
— gorszej — niż ciało paląca toffana.  
— Idź w grób — i legnij pod ciemnymi jodły,  
— wszystkie cię gwiazdy prócz jednej — zawiodły.  
— I tę jedyną — Tobie zadmuchięto.  
— Ale masz w sobie, czego nikt nie zżarzy:  
— Prometeiczny ogień — duchów święto —  
— w zamurowanym lochu blask witraży...  
Coś mówił jeszcze — koń mój zdębion trwogą —  
szedł jakiś żebrak lichej wiejską drogą.

Rozsiekleń. Z świstem lecąc przez mokradła,  
deptałem węże jako srebrne struny —  
a z borów na mnie leciały widziadła  
i twarz zielona z nadpróchniałej truny —  
wtem kościół. Z koniem wjechałem do nawy,  
lud śpiewał. Chrystus patrzył na mnie łzawy.

„Nie będę Tobie służył, Jezu miły,  
„boś nie jest Bogiem gwiazd ani ananki”.  
Na wieży dzwony same rozdzwoniły  
i same gasnąć poczęły kaganki —  
on — słońce krzyżma wzniosł — lecz patrzył groźnie —  
już leżał w krwi...

Ja król — ja sędzia — archanioł sumienia —  
zbirem stanąłem przed lico ojczyzny.  
Czemuż w mem sercu nie dotknęła blizny,  
którą korona mi wryła cierpienia —  
czemuż na gwiazd mych nie patrzy agonię —  
krzyżową mękę moją: rex poloniae!

Jeśli niewinny — niebo mu otwarłem,  
sam żyjąc w piekle miłości straconej,  
jeśli męczennik — jak lew go rozdarłem,  
ciemnym nieszczęścia grotem przebodzony —  
bo huczy we mnie tak ogromny dzwon,  
że gdy uderzy — to aż w Boga tron.

Kto tu? znów przyszedł... oczyma przebija —  
szepce — tak cichy rozpacznie i błady  
„Jam święty — zbawił mię Chrystus Maryja” —  
precz maro! szatan cię wysłał na zwiady —  
któż wie cokolwiek? dusza ciemny bór —  
dusi mię — słońca! — wieków chór...

Jak cicho... w małym ogródku przy celi —  
czerwone maki i modre baldaszki  
i te dziewanny, jak w złocie anieli  
i migocące lazuruowe ważki...  
Czy z mazowieckich jezior wy? czy na jej kurhanie  
gra pieśniarz? czy w borach tam słycać szlochanie?

...I odleciały!... a jam ryknął płaczem —  
gardzą — nieszczęścia królem i tułaczem.  
Ojczyzno! mych krwawiących kości  
nie złożę w Tobie — bobym Piotrowinem  
świadczył, wbrew ducha miłości —  
żeś mi macochą była, choć ja — synem.

## Lamentacye

Szumi wicher — płacze, w gałęziach jodłowych —  
dokądże mnie wiodą bogunki żałobne?  
— Poprzez góry, morza — przez wulkanów jamy  
powiedz mi braciszka na trójsen głęboki.  
W pierwszym śnie on wyśni lico ukochanej  
i będzie z nią płynął po złotych jeziorach;  
a w drugim śnie bory, pałace wysokie,  
miesiące czerwone i serce Chrystusa;  
a w trzecim: głębokie grotty lazuruowe  
i gwiazdy grające — i że jest — szczęśliwy!

O siostry żałobne — czemuż mię niesiecie  
w zimne kurytarze nad stojącą wodą?  
Ale nie odrzekły — twarz mi zakrywają  
i grają i łkają na czarownym flecie.

## Baśń

Śpią wierzchołki gór  
w fioletowej mgle —  
tajemniczy bór  
ukołysał mnie —  
i przytulił mnie —  
usynowił mnie —  
i do siedmiu cór  
powiódł w białej mgle.  
Błyszczą zamek szklanny  
na czarnym ostrowie —  
a kwitną dziewanny  
i maków pąsowie...

Na bawolim zagrał rogu siwy groźny Bór —  
wypłynęło na jezioro siedm królewskich cór.  
Ta Bez serca, jako hiacynt, jak hiacynt różowy,  
a Z węzami — jak lilija — lilija anielska;  
nad Umarłą szybowały krogulce i sowy,  
a Zaklętą owionęły mórz głębokich zielska.  
Dumna rozpacz — na harfie lazuruowej grała,  
Kwiat niewoli — łańcuchy do gwiazd przykuwała,  
a Nieznaną — tęczowe kryją mi welony  
i jak pierścień Saturna, grają złote dzwony.

Do łodzi mię proszą na bezchwiejne tonie —  
i kwiatem paproci operlają skronie —  
i płyną wśród skał pod mostem kamiennym —  
idzie pacholę z krzyżem promiennym.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/straceni-z-niebiosow>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Miciński, W mroku gwiazd, Kraków 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska i Wojciech Kotwica, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Okładka na podstawie: Ben Smith@Flickr, CC BY-SA 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.